



„LUDZIE LISTY PISZĄ...”

Listonosz przyniósł mi dziś list od kuzynki z Australii, taki tradycyjny, w kopercie, pisany ręką. Na szczęście ciągle jeszcze są ludzie, którzy nad sms-y, e-maile, przedkładają stare, sprawdzone, pocziwe listy. Era informacyjna wypiera niestety tradycyjną sztukę pisania listów. Coraz sprawniej się komunikujemy, ale czy dzięki temu lepiej się rozumiemy?

Zaglądam do kasetki z listami.

Drogi Albinku! Nadszedł dzień gdzie Twe życie znów bliżej grobu jest i przy którym znów rok starszym mianować się możesz. Pospieszam i ja także, chociaż z dalekiej strony, aby Ci złożyć kochany Albinku, swe serdeczne życzenia (...) Twój kochający brat Staś – miły braciszek, nie ma co! List datowany w Krotoszynie 18 marca 1885 roku. Pożółkły papier, zagniecenia, jakieś plamy... „Śledztwo” w sprawie autora i adresata oraz ich powiązań z naszą rodziną zajęło mi ponad rok. Dawne listy były obarczone licznymi, dość sztywnymi regułami kompozycji – im odleglejsza epoka, tym owych reguł więcej. Spisywano je w podręcznikach, modelowych zbiorach listów na każdą okazję. Staś pewnie korzystał z takich przykładów.

Teraz przeglądam listy moich uczniów pisane, gdy złamana na szkolnym korytarzu noga dochodziła do sprawności. *Kochana Pani, kiedy pani wruci do nas Jacek stale gada. Jak pani wruci to da mu pani uwagę? Pełno tu błędów, niezręczności, gryzmołów, ale też dużo zaufania i szczerego dziecięcego przywiązania. Mam poczucie sensu tego co robię.*

Znów stary, pożółkły list. *Berlin, 26 Stycznia 1839 r. Kochany Papo Dobrodzieju (...) Z nieśmiałością prawie dodaję, że już pieniędzy nie mam (...) i teraz na 1 Lutego muszę się znów zapożyczyć. Examin i zaświadczenie łącznie będzie mnie kosztować do 15 Tal (...) Bądź Papo tak łaskaw przysłać mi tyle, żebym mógł po examinie zaraz za co powrócić do domu. Daj Boże, żeby tylko z wesołą miną powitać*

rodzinne me strony. Czekaając najrychlejszej odpowiedzi, całuję rączki Papy i zostaję przywiązany synem (...). Dziś „łączymy wyrazy szacunku”, „pozdrawiamy serdecznie”, jakże zabawne wydaje się „całowanie rączek” i „padanie do nóżek”.

List pisany ręką mojej prababki: (...) *I tak jeden kłopot za drugim. Teraz znów z temi bocianami. Dotychczas jeszcze ich nie widać, ale pewno na same Święta przylecą. Tak mnie Anielu żałujesz, że tyle dzieci mam, ale mnie wcale o to nie chodzi. Jeszcze tylko Bogu dziękuję, że je mam i tylko o to kochane zdrowie się modlę, żebym je mogła wychować (...).* Właśnie na świat ma przyjść mój dziadek, czwarte dziecko, a było ich potem jeszcze czworo. Ilekroć czytam ten list mam dziwny mętlik w głowie – mój dziadek, ten stary, surowy człowiek wyczekiwany niecierpliwie niemowlęciem?! Staranne, kaligraficzne pismo prababki nasuwa myśl, że warto powrócić do tradycyjnych sposobów pisania listów. Swoim pismem wyrażamy nastrój, uczucia i ma to odcień zdecydowanie bardziej osobisty niż maile. To także dowód szacunku dla naszego adresata oraz niezwykła pamiątka po kochanej i drogiej osobie, do której wraca się po latach.

Kochanie moje, jestem chyba najszcześliwszym ojcem (...) Widziałem przez szybę naszą najdroższą córeczkę (...) patrzyła na mnie tymi swoimi mądrymi oczkami. Jest cudowna, tak bym chciał przytulić tę kruszynę! To list pisany przez mojego męża parę godzin po narodzinach naszej córki. Przelewanie uczuć na papier jest bardzo trudne. Warto jednak ten trud podejmować, dawać dowody tego, że się jednak pamięta i myślami jest się przy bliskich.

List – przemowa weselna pisana przez mojego pradziadka Stanisława do syna i synowej: *Kochane Dziaatki! Zbliżył się już czas, do którego tak dawno dążyliście. Za chwilę staniecie w Kościele przed Ołtarzem Pańskim, tam sobie przysiężecie miłość, wierność, uczciwość i posłuszeństwo Matżeńskie. (...) Synu mój, oddaj Ci Rodzice swą Córkę za Żonę, bądź dla Niej dobrym Mężem (...) Ty zaś Synowo moja szanuj Go jako Męża swego, bądź mu posłuszną, znoś jego wady z cierpliwością, dopomagaj mu dobrą radą w kłopotach (...) nie bądź kłótniwa. (...) W końcu daję Wam Ojcowskie błogosławieństwo w Imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. Niech Was Pan Bóg Błogosławi teraz i na zawsze. Amen.*

Cała seria listów od mojej Cioci Wandy, której życie to jedna wielka podróż: *Piszę w pośpiechu, bo po południu wyruszamy do Kenai. Będziemy wędrować wzdłuż lodowca Exit, podobno pełno tam świstaków – podchodzą całkiem blisko. Boję się trochę, bo nierzadko widuje się tam też niedźwiedzie (...).* Dodam tylko, że niedźwiedzie nie zrobiły Cioci krzywdy, a Jej listy z różnych dziwnych zakątków całego świata to doskonały materiał na książkę podróżniczą.

List mojej mamy – nastolatki, po „operacji” obcięcia włosów: *Kochana Ciociu, piszę mając na głowie KRÓTKIE włosy. (...) Nie daruję Cioci nigdy, że mnie namówiła do tak haniebnego postępcu. Zdaje mi się bowiem, że byłam na własnych oczepinach i ucięto mi mój dziewiczy warkocz. Żeby jeszcze choć mąż został, ale z tych oczepin – ani męża ani warkocza! (...).*

Uśmiecham się czule do listów moich córeczek pisanych do Św. Mikołaja. Zapewnienia o grzecznym zachowaniu, obietnice poprawy, i cała masa „zamówień” – na lalkę, skarbonkę, bajeczkę, czekoladę i ... baterie-paluszki!)

Listy, listy, listy... pisane w pośpiechu, z dbałością o szczegóły, z podróży, do przyjaciół, starannie kaligrafowane, od wujków, dzieci... Ile w nich uczuć, wiadomości, porywów serca, plotek... Łączy je jedno – biorąc je do ręki, czuję dreszczyk emocji, bo nigdy nie wiem, co w sobie kryją. A potem czytam zapamiętałe do ostatniej linijki. List ma to do siebie, że ciągle można go czytać na nowo, chowam zwitek papieru do kieszeni, za jakiś czas znów wyciągam i cieszę się nim na nowo. Nie przepadam za mailami, sms-ami. Trudno je zachować, nie mają zapachu i tego nieuchwytnego czegoś... co powoduje, że list wydaje się być częścią nadawcy. I to właśnie czyni LISTY czymś tak wyjątkowym.

O zaletach listu jako źródła informacji genealogicznych nie wspominam nawet, bo jest to przecież oczywiste!

Siadam przy biurku – dziś jeszcze odpiszę kuzynce. Wiem, że lepiej tego nie odkładać...

